

Szymon Rudnicki

**P**OLSKA MOZAIKA SPOŁECZNA





Rzeczpospolita była państwem odbudowywanym po stu kilkudziesięciu latach nieistnienia. Było to już niewątpliwie nowe państwo, które miało nowe granice i społeczeństwo ukształtowane w XIX w. w trzech zaborach. Każdy z nich miał inny system prawny, gospodarczy, szkolnictwa, inną walutę, rozstaw szyn kolejowych itd., a także inne doświadczenia historyczne, inny system wartości, inną mentalność. Jednym z podstawowych zadań, które postawiło sobie państwo, było zniwelowanie owych różnic, stworzenie jednolitego systemu prawnego, oświatowego i warunków rozwoju kultury ogólnonarodowej. (Przed wojną nie używano takich pojęć, jak społeczeństwo obywatelskie czy naród polityczny).

Warto jednak postawić pytanie, czy dla wszystkich grup społecznych niepodległość była sprawą najważniejszą. Po ustaleniu granic zadaniem państwa polskiego powinna być asymilacja państwowa mniejszości narodowych, czyli skłonienie ich członków do respektowania jego instytucji i przepisów. Dążenie do ich asymilacji narodowej utrudniło lub wręcz uniemożliwiło realizację tego zadania. Tym bardziej, że niektóre grupy nigdy nie pogodziły się z faktem, że znalazły się w Polsce, wszystkie natomiast pragnęły demokratycznego państwa. I to się udało. System prawny, stworzony przez Sejm Ustawodawczy, był jednym z najbardziej

demokratycznych w Europie. Wyrazem tego była konstytucja, obowiązująca od marca 1921 r.

Dla niepodległości Polacy gotowi byli oddać życie, czego dowiedli w powstaniach i w walkach toczonych na wschodzie. Gorzej było z ich identyfikacją z państwem, rozumianą jako akceptacja dla jego instytucji. Jak powiedział Piłsudski jeszcze przed I wojną światową: „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała grosze wydatków i dwie krople krwi”. Oczekiwania wobec nowego państwa ze strony różnych grup społecznych były zresztą wykluczające się. Chłopi i robotnicy żądali zmian, klasy posiadające zachowania *status quo*. Prowadziło to do napięć społecznych, nieraz ostrych.

Chłopi spodziewali się reformy rolnej, robotnicy poprawy warunków życiowych, a fabrykanci zmiany ustaw socjalnych i większych zysków. Całkowite zaspokojenie wszystkich postulatów było niemożliwe. Ale pewne kompromisowe działania zostały podjęte. Podejmowano mianowicie próby przeprowadzenia reformy rolnej, stworzono prawodawstwo pracy i opieki socjalnej, przeciw którym występowali jednak wielcy właściciele ziemscy i fabrykanci, odnosząc w ciągu następnych lat sukcesy.

Mniejszości domagały się równego traktowania i konstytucja im to zapewniała, ale praktyka nieraz daleko od tego odbiegała. Znany był dowcip: Czym się różni Konstytucja 3 maja od konstytucji marcowej? Konstytucję 3 maja obchodzi się raz do roku, a konstytucję marcową codziennie.

Na społeczeństwo odbudowywanego państwa oddziaływały czynniki zarówno je integrujące, jak i dezintegrujące. Przy czym poza dyskusją jest, że elementy integrujące, takie jak poczucie narodowe, świadomość wspólnej wielowiekowej historii i kultura narodowa, przeważały wśród Polaków.

Przede wszystkim było to społeczeństwo o różnym stopniu rozwoju, o odmiennym stopniu modernizacji. Różnice występowały nie tylko między zaborami, ale i wewnątrz zaborów. Mieliśmy obszary o rozwiniętej strukturze kapitalistycznej, jak Wielkopolska, w której rolnictwo osiągnęło poziom porównywalny z najbardziej rozwiniętymi regionami Rzeszy, i zarazem Polesie, o gospodarce prawie naturalnej. Jednocześnie w Królestwie były tereny o podobnym stopniu rozwoju rolnictwa co Wielkopolska. Na wsi przetrwały też niektóre pozostałości społeczeństwa stanowego. Pod tym względem wyróżniała się Galicja, która z kolei poziomem demokracji i wolności oraz rozwojem kultury narodowej zdecydowanie wyprzedzała pozostałe zabory.

Przywołać musimy dane statystyczne. Według Małego Rocznika Statystycznego Polska liczyła w 1921 r. 27,4 mln mieszkańców, a w przededniu II wojny światowej osiągnęła liczbę 35,1 mln mieszkańców, czyli jej zaludnienie zwiększyło się prawie o 30 proc. Ludność miejska w tym okresie wzrosła z 6,59 mln do 8,8 mln, czyli o 33 proc. W dalszych rozważaniach będziemy posługiwać się w zasadzie wynikami spisu ludności z 1931 roku. Zarówno oba spisy (1921 i 1931), jak i dane dotyczące stratyfikacji społecznej dają nam tylko przybliżony obraz. Dlatego piszący najczęściej posilkują się słowem „około”.

Polska była krajem rolniczym. Na wsi mieszkało w 1921 r. około 14,5 mln osób, a w przededniu II wojny światowej – 17,4 mln osób, a więc około połowy ogółu mieszkańców. Można ich było z grubsza podzielić na trzy kategorie: chłopci posiadający gospodarstwa, bezrolni wraz z robotnikami folwarcznymi i wielcy właściciele ziemscy.

Chłopi mieli świadomość swej odrębności społecznej i kulturowej. Rodzaj zajęcia i tryb życia tworzył z nich grupę sto-

sunkowo jednolitą. Wyraźne jednak były na wsi podziały wynikające ze stanu posiadania. Inną pozycję miał chłop bogaty, inną właściciel małego gospodarstwa, a jeszcze inną chłop bezrolny. Przeważały gospodarstwa małe lub karłowate – gospodarstwa do 2 ha stanowiły 29 proc. wszystkich gospodarstw rolnych. Następną grupą gospodarstw, o powierzchni 2–5 ha, to kolejne 32,6 proc. W sumie na ponad 60 proc. gospodarstw przypadało zaledwie 14 proc. ogólnego areалу ziemi. Na początku lat 20. chłopci posiadali zaledwie 52 proc. gruntów rolnych. Potem sytuacja nieco się poprawiła, dzięki likwidacji serwitutów i parcelacji. O ubóstwie większości chłopów świadczy fakt, że jedynie niecałe 10 proc. z nich korzystało z pracy najemnej.

Chłopi, nie tylko w Polsce, obawiali się wszelkich zmian. Tworzyli zamkniętą społeczność wioskową o swoistym systemie wartości, którą cechował tradycjonalizm, niemający wiele wspólnego z konserwatyzmem politycznym. Chłopi byli przywiązani do religii, ale jednocześnie – np. na wsi galicyjskiej – od czasu I wojny światowej, kiedy to kler podjął walkę z rodzącym się ruchem ludowym, silny był w tej grupie antyklerykalizm. W okresie międzywojennym antyklerykalna była zwłaszcza młodzież skupiona w „Wiciach”. W poszczególnych regionach kraju zróżnicowany był stosunek wsi do dworu. Przykładowo, tradycja współpracy z dworem na wsi wielkopolskiej sięgała jeszcze okresu walki przeciwko germanizacji. W Wielkopolsce też najlepiej funkcjonowały spółdzielnie, kółka rolnicze itp., na których czele na ogół stał ziemianin lub ksiądz. Niechęć wsi do dworu najmocniej ujawniała się na Kresach Wschodnich, ale tam dochodziły dodatkowo podziały narodowościowe, bo przeważnie ziemianami byli Polacy, a chłopami Ukraińcy i Białorusini.

Na wsi równolegle przebiegały dwa procesy. Z jednej strony wieś ubożała. Wpływał na to spadek znaczenia rolnictwa

na rzecz przemysłu w gospodarce narodowej, ale przede wszystkim rozdrobnienie gospodarstw, spowodowane wysokim przyrostem naturalnym. Im dalej na wschód, tym ubóstwo wsi bardziej rzucało się w oczy. Widać to wyraźnie na przykładzie spożycia cukru. W 1937 roku spożycie na jednego mieszkańca w województwach zachodnich wyniosło 17,8 kg, w centralnych 12,9 kg, w południowych 8,4 kg, a w północno-wschodnich 6,1 kg. We wsiach białoruskich zimą dzieci nie zawsze mogły wyjść na dwór z powodu braku obuwia. Stałym zjawiskiem było niedojadanie. Z drugiej strony, dzięki parcelacji rósł areal ziemi chłopskiej. W ciągu dwudziestu lat w ręce włościan przeszło drogą przymusowej i dobrowolnej parcelacji oraz likwidacji serwitutów 3270 tys. ha ziemi. Ale zaspokoilo to głód ziemi tylko w minimalnym stopniu. Zdawano sobie sprawę, że nawet podział całej ziemi nie zlikwiduje problemu przeludnienia wsi. Rozwiązaniem było uprzemysłowienie kraju i związana z nim urbanizacja.

Brak ziemi i brak wykształcenia najbardziej hamowały modernizację wsi. 21,3 proc. mężczyzn i 33,4 proc. kobiet mieszkających na wsi nie umiało czytać i pisać. Nawet jeżeli w woj. poznańskim analfabetami było tylko 8,5 proc. mężczyzn i 9,7 proc. kobiet, to w woj. poleskim była to większość mieszkańców – 34,7 proc. mężczyzn i 71,4 proc. kobiet. Trzeba jednak przyznać, że państwo podjęło wysiłek, by poprawić sytuację i zanotowało na tym polu znaczne osiągnięcia, szczególnie w odniesieniu do młodzieży.

Był okres, kiedy chłopom powodziło się stosunkowo nieźle. Problemem był głód. W czasie I wojny światowej i zaraz po niej miasto wyprzedawało się, by zdobyć pożywienie, co przyczyniło się do względnej prosperity wsi. Były i inne lata pomyślne. Lecz w latach kryzysu nożyce cen, tzn. różnica między cenami towarów przemysłowych a produktami rolnymi,

znacznie się rozszerzyły. W związku z tym chłopci musieli więcej sprzedać, by zapłacić podatki i opędzić swoje potrzeby. Wieś zatem maksymalnie ograniczyła zakupy. Przysłowiowe dzielenie zapalki na czworo naprawdę miało miejsce w okresie kryzysu. Im dalej na wschód, tym mniej towarów sprzedawano i kupowano. Tam gospodarstwa zbliżały się prawie do samowystarczalności. Rzutowało to negatywnie na produkcję przemysłową i rzemieślniczą.

Osobną grupą byli chłopci bezrolni i robotnicy rolni. Tych ostatnich było wcale niemało. Z rodzinami liczyli około 800 tys. ludzi, z tego ponad połowa zatrudniona była w gospodarstwach o powierzchni ponad 50 ha. Robotnicy rolni stanowili warstwę przejściową między chłopami i proletariatem. Im nowocześniejsza była gospodarka, tym więcej zatrudniała robotników rolnych. Wielkopolska i Pomorze zatrudniały 30 proc. wszystkich robotników rolnych. Najwyższą kategorią robotników rolnych był ordynariusz, którego zatrudniano w majątku na stałe, przy czym umowa była odnawiana co rok. Nazwa pochodziła od tego, że obok gotówki, część wynagrodzenia – ordynarię – otrzymywał w naturze. Liczniejszą grupą byli robotnicy sezonowi. Nierzadko do pracy wykorzystywano także, praktycznie bezpłatnie, ich żony oraz dzieci jako tzw. posyłkę. W pierwszych latach niepodległości dochodziło do ostrych spięć między robotnikami rolnymi a wielkimi właścicielami, którzy nie chcieli uznać ich prawa do własnej organizacji i starań o poprawę bytu. W konsekwencji dochodziło do strajków, nabierających czasami charakteru strajku „czarnego”, podczas których odmawiano nawet obsługiwania bydła. Wielkim sukcesem Związku Zawodowego Robotników Rolnych było wywalczenie umów zbiorowych. Faktem jest, że robotnikom rolnym powodziło się czasami lepiej niż małorolnym chłopom. Ziemiańscy twierdzili nawet, że ordy-



nariusze żyją na poziomie 10-hektarowych chłopów. Ale niższe kategorie robotników rolnych żyły w wielkiej nędzy, szczególnie ci, którzy byli zatrudniani przez chłopów.

Jak już wspomniano, wieś była przeludniona. Obliczano, że około 3 do 8 mln jej mieszkańców można było zaliczyć do ludzi „zbędnych”, tzn. takich, którzy nie byli potrzebni w procesie produkcyjnym, a stanowili obciążenie dla gospodarstw. Tak rozbieżne dane wynikały z zastosowania różnych metod obliczeń. Przeludnienie powodowało, że wieś w znacznej mierze przejadała swoje dochody, co zamykało drogę do inwestowania w gospodarstwa. To z kolei hamowało rozwój produkcji pozarolniczej. Tak czy inaczej, część tej masy ludzi – głównie młodzież – napływała do miast, zrywając z rodziną. W mieście powiększali armię bezrobotnych lub chwyтали się najprostszych i najgorzej płatnych zajęć, powodując obniżanie i tak niskich zarobków. W dwudziestolecium międzywojennym początkowo wysoki przyrost naturalny uległ zmniejszeniu – rodziny chłopskie stawały się mniej liczne, ale problem przeludnienia nie został rozwiązany.

To, co powiedziano wyżej, nie oznacza, że wieś pogrążyła się w całkowitej stagnacji. Zmieniało się budownictwo wiejskie, mimo wspomnianego analfabetyzmu zwiększało się czytelnictwo. Związane to było z rozwojem szkolnictwa. Powoli zmieniła się kultura życia codziennego. Coraz więcej rodzin wiejskich jadło z osobnych talerzy i używało metalowych sztućców, zmieniały się również kanony higieny. Rósł także udział chłopów w życiu politycznym, wyrażający się w przynależności do partii i udziale w wyborach. Największe strajki, w tym o charakterze politycznym, miały miejsce na wsi. Chłopi tradycyjnie z nieufnością odnosili się do każdej władzy oraz do obcych, do których zaliczali także „miastowych”. Dlatego w partiach ludowych zaufaniem cieszyli się przywódcy

będący chłopami lub synami chłopskimi. W opinii chłopów, władza zawsze działała na ich niekorzyść. Odnoszono się niechętnie nawet do robotników, których przecież znaczna część wywodziła się ze wsi. Prawie za fanaberie uznawano 8-godzinny dzień pracy oraz ubezpieczenia społeczne. Z biegiem lat, a szczególnie w okresie kryzysu, opinie te uległy złagodzeniu.

Wszyscy badacze wyróżniają odrębną kategorię tworzoną przez wsie drobnoszlacheckie. Stanowiły one enklawy w morzu chłopskim na Mazowszu, Podlasiu i Kresach Wschodnich. Ich mieszkańcy na ogół żyli jak chłopci, ale podkreślali swoją odrębność, kultywowali tradycje szlacheckie, w tym formy towarzyskie. Małżeństwo z chłopką uznawano za mezalians. Jeszcze do niedawna w okolicach Tykocina można było zobaczyć kobiety pracujące na polu w rękawiczkach. W latach 30. na Kresach Wschodnich próbowano potomków szlachty przekonać, że są zrutenizowanymi Polakami i powinni wrócić do polskości. Służyć temu miał Związek Szlachty Zagrodowej, który zrzeszał około miliona członków.

Osobną grupę mieszkańców wsi stanowili wielcy właściciele ziemscy. Wśród nich wyróżnić można ziemiaństwo i arystokrację. Liczbę ziemian wraz z rodzinami szacuje się mniej więcej na sto tysięcy osób. Ta stosunkowo niewielka grupa miała niezależnie od tego znaczne wpływy. Łączyły ziemian stosunki rodzinne i sąsiedztwo. Jednak i ta grupa była bardzo zróżnicowana. Decydował nie tylko posiadany majątek, ale też historia rodziny i jej koligacje. Żadna inna grupa społeczna nie przywiązywała takiej wagi do swojej genealogii. Wśród ziemian poczuciem odrębności, a nieraz i wyższości, wyróżniała się arystokracja, z której szeregów rekrutowali się najwięksi posiadacze ziemscy. Wystarczy powiedzieć, że około jednej trzeciej własności ziemskiej znalazło się w posiadaniu sześciu rodzin. Jeżeli ziemianie byli grupą

jednolitą narodowo, to już wśród wielkiej własności Polacy stanowili 82 proc. Po 1918 r. pojawił się problem wielotysięcznej rzeszy ziemian pozbawionych majątków w wyniku zmiany granic na wschodzie. Nie mieszcząc się już w kategorii wielkich właścicieli ziemskich, kulturowo i obyczajowo nadal pozostawali związani ze swoją warstwą.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego ziemiaństwo nadal było przekonane o swojej szczególnej roli i krzywdzie, jaka je spotkała. Na skutek parcelacji przymusowej lub dobrowolnej straciło bowiem około 20 proc. ziemi (3 mln ha), w tym jednak aż  $\frac{1}{3}$  gruntów ornych. Część ratowała się sprzedażą lasów. Nie rozwiązywało to jednak problemu i ziemiaństwo coraz bardziej zadłużało się, do czego przyczyniała się dekoniunktura w rolnictwie i stosunkowo wysokie podatki. W końcu lat 30. zadłużona była większość ziemian, chociaż ziemiaństwo nadal należało do grupy o największych dochodach. Najbogatsi ziemianie inwestowali w przemyśle, uzyskując tam wcale pokaźne zyski.

Po odzyskaniu niepodległości wielcy właściciele ziemscy stracili swą dawną pozycję majątkową i społeczną. Prestiż społeczny tej grupy zmniejszył się, ponieważ społeczeństwo demokratyzowało się i rodziła się nowa elita. Powszechne głosowanie w zasadzie przekreślało szanse ziemiaństwa odegrania większej roli politycznej. Po przewrocie majowym pojawiła się nowa elita, w dużej mierze rekrutująca się z kręgów peowiacko-legionowych i – jak mówiono wówczas, nawiązując do liczby brygad legionowych – najliczniejsza czwarta brygada, czyli ludzie, którzy dołączyli do sanacji już po przewrocie.

Ziemiaństwo traciło dominującą pozycję w kulturze narodowej, choć jego styl życia zachował ogromną siłę przyciągania. Ziemiaństwo wciąż narzucało sposób zachowania, model stosunków towarzyskich, nieraz anachroniczny w społeczeń-

stwie kapitalistycznym. W polskiej kulturze pozostało wiele elementów kultury szlacheckiej. Przykładem może być kodeks Boziewicza, lansujący anachroniczne formy rozstrzygania spraw honorowych. W salonach arystokracji spotykali się snobujący politycy i dyplomaci. Ale też wielu członków tej grupy podejmowało działalność w zawodach inteligenckich (w 1932 r. wśród 198 pisarzy 52 miało pochodzenie ziemiańskie), tworząc kulturę inteligencko-szlachecką.

Niezależnie od tego wielu ziemian oddawało się z poświęceniem pracy społecznej. Walczyli z analfabetyzmem, pracowali nad podniesieniem kultury osobistej i gospodarczej wsi, zajmowali się dobroczynnością. Ziemianie, obok przemysłowców, byli tą grupą, która posiadała pieniądze i skłonna była do mecenatu w wielu dziedzinach, z najtrwalszą jego formą – fundacjami. Z tego okresu najbardziej znana jest fundacja rodziny Władysława Zamoyskiego z Kórnika. Bogate zbiory ziemian stanowią dziś podstawę wielu muzeów, z Muzeum Czartoryskich w Krakowie na czele, zbiorami Raczyńskich w Rogalinie, itd.

Na ogół, kiedy mówimy „proletariat”, mamy na myśli robotników zatrudnionych w przemyśle. Jak na kraj wielkości Polski było ich stosunkowo niewiele. Wielki i średni przemysł zatrudniał maksymalnie 800 tys. osób, choć następował powolny wzrost liczebności klasy robotniczej i przesunięcia na rzecz bardziej nowoczesnych gałęzi przemysłu. Jednak ów wzrost liczebny był mniejszy niż przyrost naturalny, co znaczyło, że odsetek robotników przemysłowych malał w stosunku do ogółu ludności kraju. Poza przemysłem najwięcej robotników zatrudnionych było w rzemiośle. Ogólna liczba robotników, jak szacowano, wzrosła z 3570 tys. w 1925 r. do 5 mln w 1939. Pod koniec kryzysu liczbę bezrobotnych szacowano mniej więcej na milion, a dodatkowo 900 tys.

młodych ludzi nie mogło znaleźć pierwszej pracy. Wielu robotników pracowało w niepełnym czasie pracy.

W przemyśle zdecydowana większość zatrudnionych, prawie 80 proc., to Polacy, pozostali to Żydzi pracujący w warsztatach rzemieślniczych i przemyśle spożywczym. Fachowcy używali w stosunku do siebie określenia „rzemieślnicy”, „robotnikami” nazywając pracowników niewykwalifikowanych. Istniało zresztą kilka grup pośrednich, takich jak robotnicy zatrudnieni w drobnym przemyśle, w handlu itd. Do arystokracji robotniczej zaliczali się m.in. maszyniści kolejowi. Polscy robotnicy skupieni byli w stosunkowo niewielu ośrodkach. Największymi były Górný Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Ośrodkami przemysłu włókienniczego były przede wszystkim Łódź i okolice oraz Białystok. Dodać można jeszcze Warszawę, jako ośrodek przemysłu metalowego, i na tym prawie wyczerpalibyśmy ośrodki przemysłowe. Nieco zmian wprowadziła budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego w drugiej połowie lat 30. Mniej więcej tak samo liczną grupę, jak robotnicy przemysłowi, stanowiła służba domowa. Już ten podział wskazuje, że musiały istnieć znaczne różnice w mentalności między robotnikami *sensu stricto* a służącymi. O grupie robotników wiejskich – fornali była już mowa. Według danych Instytutu Gospodarstwa Społecznego zaledwie 5,4 proc. robotników ukończyło szkołę powszechną. Jeszcze mniej miało za sobą szkołę zawodową. Nawet w Warszawie 10 proc. ludności stanowili analfabeci.

Ważną zmianą w okresie II Rzeczypospolitej było powstanie na terenie całego kraju organizacji zawodowych. Drugą doniosłą zmianą było wprowadzenie jednolitego ustawodawstwa socjalnego, w tym 8-godzinnego dnia roboczego, ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, ustaw dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy, urlopów. Znacznie polepszyło

to warunki pracy i dopiero ustawa z 1933 r. pozbawiła część robotników ochrony. Nie do pozazdroszczenia był jednak los bezrobotnych. Prowadzone przed wojną badania socjologiczne wskazują na postępującą degradację społeczną ludzi przez czas dłuższy pozostających bez zatrudnienia. Bez pomocy nie daliby sobie rady. Ciekawym zjawiskiem była świadczona w różnych formach pomoc zatrudnionych kolegów, utrwalająca solidarność robotniczą.

W odróżnieniu od chłopów, robotnicy nie stworzyli jednolitego środowiska kulturalnego. Zjawiskiem typowym było mieszanie się elementów kultury robotniczej i drobnomieszczańskiej. Obserwowano różnice w zależności od ośrodka, gałęzi przemysłu i statusu społecznego klasy robotniczej. Podobnie jak w innych grupach społecznych, także wśród robotników rósł poziom wykształcenia, a wraz z nim udział w kulturze ogólnonarodowej i masowej. Szczególną wagę do podnoszenia poziomu samoświadomości i poziomu kulturalnego przywiązywały partie robotnicze i klasowe związki zawodowe.

Mieszczañstwo w Polsce zawsze było słabe i pod tym względem w II Rzeczypospolitej nie zaszły istotne zmiany. Z gospodarki drobnotowarowej, do której zaliczamy rzemiosło i handel, utrzymywało się około 25 proc. ludności miejskiej. Byli to przeważnie Żydzi, a na ziemiach zachodnich Niemcy. Istniały całe miasteczka, jak Brzeziny niedaleko Łodzi, gdzie znaczna część ludności utrzymywała się z krawiectwa. Najbiedniejsi byli chałupnicy. Podobnie jak gospodarstwa rolne, warsztaty rzemieślnicze były zazwyczaj „przedsiębiorstwami” rodzinnymi; podobny charakter miał handel. W 1938 r. już prawie  $\frac{2}{3}$  sklepów zaliczano do IV, najniższej kategorii. Drobnomieszczañstwo było stosunkowo odporne na zmiany koniunkturalne. W latach kryzysu nie likwidowano warsztatów i sklepów, ale trwano w nich z braku innego zajęcia.

Można powiedzieć, że w II Rzeczypospolitej rozwojowi liczebnemu drobnomieszczaństwa towarzyszyła jego pauperyzacja.

Konkurencja wielkiego przemysłu, konkurencja wewnątrzwarstwowa, do której przyczyniał się nacisk ludności przenoszącej się ze wsi do miast oraz występowanie zjawiska podobnego jak na wsi – zbędności, powodował ubożenie i poczucie klęski, a w związku z tym radykalizację poglądów. Za głównego konkurenta mieszczaństwo polskie uznawało Żydów i stosowało coraz brutalniejsze metody walki z żydowskim mieszczaństwem. W latach 30. wzrosła liczba polskich sklepów, czemu towarzyszył proporcjonalnie mniejszy ubytek sklepów i warsztatów żydowskich oraz zwiększająca się nędza żydowskich mas.

Podobnie jak ziemiaństwo, sfrustrowana była, stosunkowo nieliczna, burżuazja. W Polsce tylko 37 tys. osób miało dochód powyżej tysiąca złotych. Jedyne 100 tys. zarabiało ponad 500 złotych. Ale wśród nich poczesne miejsce zajmowali ludzie wolnych zawodów, bliżsi inteligencji niż burżuazji. O stanie polskiej gospodarki świadczy też minimalna liczba 92 osób, które do oligarchii finansowej zaliczyli Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski. Zwraca uwagę znaczna reprezentacja wśród oligarchów przedstawicieli rodzin arystokratycznych.

Na stanie gospodarki odbiły się lata wielkiego kryzysu, upadło wtedy wiele zakładów przemysłowych. A przecież kryzysowymi były i inne lata. Jak obliczają historycy zajmujący się gospodarką, lata dobrej koniunktury to tylko połowa istnienia II Rzeczypospolitej. Rozwój burżuazji w Polsce utrudniało państwo. Po przewrocie majowym szybko wzrósł udział państwa w sektorze bankowym i przemyśle. Państwo było największym przedsiębiorcą, a w niektórych gałęziach gospodarki wręcz monopolistą. Janusz Żarnowski stawia w związku z tym interesującą tezę, że burżuazja stała się raczej grupą nacisku niż grupą panującą.

Inteligencja była grupą, która przewodziła w walce o niepodległość, a w niepodległym państwie otworzyły się przed nią nowe drogi awansu. Znaczna jej część była zatrudniona w aparacie państwowym. Dziesiątki tysięcy inteligentów w szkolnictwie, służbie zdrowia, sądownictwie itd.; do inteligencji można też zaliczyć korpus oficerski. Procesy te dotyczyły prawie wyłącznie inteligencji etnicznie polskiej.

Janusz Żarnowski, autor kilku książek na temat inteligencji, do grona pracowników umysłowych zaliczył wraz z rodzinami 600–700 tys. osób. Do właściwej inteligencji, posiadającej odpowiednie wykształcenie i zajmującej się zajęciami typowymi dla inteligencji, Żarnowski zalicza zaledwie ok. 250 tys. osób, albowiem jeszcze na początku lat 30. około 45 proc. pracowników umysłowych miało wykształcenie podstawowe lub niepełne wyższe. Wśród inteligencji największą grupę stanowili nauczyciele, lekarze, wyżsi urzędnicy, ludzie wolnych zawodów. Inteligencja wywodziła się z warstwy zubożałych właścicieli ziemskich. Później grupa ta w coraz większym stopniu zastępowana była przez ludzi wywodzących się już w kolejnym pokoleniu z inteligencji lub z tzw. plebsu, czyli ze środowisk drobnomieszczańskich, chłopskich i, w najmniejszym stopniu, robotniczych. Wzrosła też jej pozycja społeczna w stosunku do czasów przedwojennych. Jednocześnie jednak można było zaobserwować w tej warstwie proces wyobcowania społecznego. Nieprzypadkowo Józef Chałasiński pisał o swoistym „intelligenckim getcie”. Podobnie jak inne klasy, inteligencja była zróżnicowana. W tym środowisku najszybciej postępował proces emancypacji kobiet. Towarzyszyła temu większa tolerancja obyczajowa. Inteligencja była też najliczniejszym konsumentem kultury.

W społeczeństwie II Rzeczypospolitej występowały znaczne różnice kulturowe i obyczajowe. Największy zasięg miała



kultura wiejska, zwana na ogół, za ówczesnymi etnografami, ludową. Cechował ją własny system wartości, wzorce zachowań, własna estetyka, wyrażająca się w wytworach zwanych sztuką ludową. Im bardziej na wschód, tym wieś stawała się coraz bardziej zacofana gospodarczo i cywilizacyjnie. W mieście dominowała kultura drobnomieszczańska, wielokrotnie wyśmiewana w literaturze, poczynając od „dulsczyzny” Zapolskiej do Tuwimowskich „strasznych mieszczan w strasznych mieszkaniach”. Za określeniami tymi kryła się pogarda dla typowego dla kultury mieszczaństwa tradycjonalizmu i zakłamania w sprawach obyczajowych, dla zachowań wzorowanych na podrzędnej literaturze. Kulturze tej hołdowała jednak część inteligencji i burżuazji. Odrębną kulturę reprezentowało ziemiaństwo, którego styl życia próbowała naśladować część inteligencji. Jednak wielu inteligentów aspirowało do kultury wyższej i to właśnie ta grupa odgrywała największą rolę kulturotwórczą. Jej kultura, język, zachowanie stawały się wzorcem ogólnonarodowym, normą ogólnopaństwową. Jak wynika z badań Antoniny Kłoskowskiej, w II Rzeczypospolitej powstawała również kultura masowa. Choć wciąż pozostawała kulturą rozproszoną, wyrastającą z tradycji lokalnych. Rozwój kultury masowej hamowała struktura społeczna, a szczególnie takie jej cechy, jak dominacja ludności wiejskiej, analfabetyzm, zróżnicowanie etniczne państwa.

Czytelnictwo prasy było ograniczone przez jej ceny oraz brak nawyku czytania. To samo odnosi się do książek. Stale rosła liczba tytułów czasopism, nieproporcjonalnie jednak w stosunku do nakładów. Na 182 dzienniki, które ukazywały się w 1931 r., tylko 2 przekraczały nakład 100 tys. egzemplarzy, a dalsze 20 – 20 tys. egzemplarzy. Jedynie kilka tytułów czasopism katolickich miało znaczne nakłady. Trzeba pamiętać, że w dwudziestoleciu międzywojennym nie było takich nośników

kultury, jak telewizja, a i radio nie było jeszcze ogólnodostępne, choć już wówczas stawało się najbardziej masowym środkiem przekazu. Pod koniec lat 30. liczbę odbiorników szacowano na 900 tys. Zwiększała się też produkcja filmowa i uczestnictwo w życiu teatralnym. Oczywiście kino miało dziesięciokrotnie więcej widzów niż teatr. Chodzenie do kina stawało się jednym z popularniejszych sposobów uczestnictwa w kulturze masowej. Kino zrobiło kolejny krok naprzód z chwilą udźwiękowania filmów. Pojawiły się też filmy oświatowe i dokumentalne.

Integracja kulturowa następowała przede wszystkim dzięki szkole i wojsku, które nie były jednak w stanie doprowadzić do homogenizacji kultury w skali kraju. Pod względem kulturowym podziały można mnożyć. Osobną grupę, z własną kulturą, stanowili Kaszubi. Poczucie odrębności mieli także Ślązacy, z których część nie wiedziała, czy jest bliższa Niemcom, czy Polakom. Zjawisko to występowało również na południu Polski, gdzie część mieszkańców Orawy miała problemy z samookreśleniem, oraz na Kresach Wschodnich, gdzie używano nawet pojęcia tutejszości.

Organizacją, która obok państwa miała największy wpływ na społeczeństwo, były kościoły różnych konfesji. Powszechnie się przyjmuje, że religią Polaków jest katolicyzm. Pojawiła się nawet zbitka Polak-katolik. Najdobitniej ujął to Roman Dmowski, pisząc w 1927 r., że „katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości [...], ale tkwi w jej istocie”. Pisząc to, miał na uwadze jedynie Kościół rzymskokatolicki, nie brał pod uwagę grekokatolików i wyznawców obrządku wschodniego. Nie wziął również pod uwagę, że byli Polacy ewangelicy. W 1931 r. 8 proc. podających polski za swój język ojczysty nie uznało się za katolików. Poza tym katolikami byli Litwini i część Białorusinów. Kościołem narodowym Ukraińców galicyjskich stał się Kościół grekokatolicki. Katolicyzm wyznawało również

16 proc. Niemców, chociaż wśród nich przeważały wpływy kościołów protestanckich. Ukraińcy na Wołyniu, podobnie jak większość Białorusinów, wyznawali prawosławie. Własną religię mieli Żydzi, podzieleni na chasydów i ortodoksów.

Ponad 90 proc. Polaków uznawało katolicyzm za swoją religię i to ona w przeważającej mierze kształtowała ich światopogląd, zachowanie i wpływała na kulturę. Większość badaczy podkreśla jej ludowy charakter, w którym przewagę miała obrzędowość nad refleksją. Również władze państwowe uznawały szczególną rolę Kościoła katolickiego. Kościół przez sieć parafii docierał do wszystkich wiernych. Współpracował z różnymi organizacjami kościelnymi, które obejmowały praktycznie prawie wszystkich wiernych. Był też Kościół katolicki największym wydawcą prasy. Jak obliczał ks. Urban, w 1929 r. ukazywało się rocznie około 20 mln egzemplarzy religijnych miesięczników i tygodników. Tylko sam „Rycerz Niepokalanej” miał nakład sięgający 400 tys. egzemplarzy. Większość partii i obozów politycznych, chcąc skorzystać z wpływów Kościoła, podkreślała przywiązanie do religii. Tylko jedna marginesowa grupa polityczna – komuniści – kontestowała katolicyzm. Jak już wspomniano, antyklerykalizm występował wśród chłopów. Z partii politycznych cechował on socjalistów.

Polska była zróżnicowana także pod względem narodowościowym. Podobnie jak w wypadku podziałów społecznych, również dane o strukturze narodowościowej mają charakter przybliżony. Na ogół władzy zależało, by pomniejszyć liczbę niepolskich mieszkańców. Mniejszości narodowe stanowiły jedną trzecią ludności. Według szacunków Jerzego Tomaszewskiego 64,7 proc. mieszkańców II Rzeczypospolitej było Polakami, ok. 16 proc. Ukraińcami, 9,8 proc. Żydami, 6,1 proc. Białorusinami, a 2,4 proc. Niemcami. Na pozostałe mniejszości przypadał więc 1 proc. mieszkańców.

Ale na Kresach Wschodnich były obszary, gdzie to Polacy stanowili mniejszość. Na południowym wschodzie kraju mieszkali Ukraińcy, grupa o silnej świadomości narodowej. Świadczą o tym wpływy organizacji nacjonalistycznych, chociaż część z nich swoją przyszłość widziała w związku z Polską. Ukraińcy stanowili także większość mieszkańców Wołynia. Łuk Karpat zamieszkiwały nieliczne grupy etniczne: Bojkowie, Łemkowie, Huculi, kultuwujące własną kulturę. Na północnym wschodzie mieszkali Białorusini, między południowymi i północnymi kresami państwa szeroki pas zamieszkiwała ludność zróżnicowana narodowo, tzw. tutejsi, mający problemy z określeniem swej przynależności etnicznej. Nie tylko „tutejszych”, ale i pozostałych mieszkańców tych terenów władze uznawały za „magę etnograficzną” i liczyły na ich szybką polonizację. Wobec tych mniejszości prowadzono politykę, która przypominała politykę pruską wobec Polaków.

Większość Ukraińców i Białorusinów to chłopi, dla których, bardziej jeszcze niż dla Polaków, najważniejsza była ziemia. Jednak, akcja kolonizacyjna prowadzona przez władze nie dawała szans na powiększenie swego stanu posiadania. Polacy stanowili liczący się procent mieszkańców Kresów, większość lokalnego ziemiaństwa i inteligencji, a także ludności większych miast.

Po Ukraińcach drugą co do wielkości mniejszością byli Żydzi. Dla wielu była to nie tyle mniejszość narodowa, ile religijna. Żydzi mieszkali głównie w miastach i zajmowali się rzemiosłem i handlem. Mieszkali na całym terytorium państwa, ale były regiony takie jak Wielkopolska, gdzie ich prawie nie było, i takie jak Warszawa, w której stanowili jedną trzecią ludności. Szczególnie wielu Żydów mieszkało w małych miasteczkach, na Kresach Wschodnich nierzadko do 70 proc. mieszkańców. Żydzi byli mniejszością najbardziej zróżnicowa-

ną. Wielu z nich żyło w skrajnej nędzy. Jednocześnie krążyły mity o ich bogactwie. Ale na liście 200 najbogatszych Polaków, którą sporządził Zbigniew Landau, Żydów prawie nie ma.

Na zachodzie Polski mieszkało około 700 tys. Niemców. Byli znaczącą grupą wśród przemysłowców Górnego Śląska, ziemiaństwa Wielkopolski i Pomorza, a także wśród chłopów tych terenów. Ta grupa narodowościowa miała poczucie degradacji, ponieważ z zaborców stali się grupą mniejszościową. Niemcy utrzymywali ścisły kontakt z Berlinem, skąd otrzymywali pomoc i zachętę do trwania na ziemiach polskich. Osobną grupą byli Niemcy z Łodzi, którzy w większości czuli się lojalnymi obywatelami Polski. Niewielkie enklawy niemieckie znajdowały się również na Wołyniu. Ponadto w Polsce mieszkali Czesi, Litwini, Ormianie, Tatarzy, Romowie.

Napięcia narodowościowe były dla państwa znacznie groźniejsze niż klasowe. Wystarczy przypomnieć, że na przełomie lat 1918 i 1919 w Galicji Wschodniej Ukraińcy walczyli o stworzenie swego państwa. Silne nastroje antypolskie istniały też wśród ludności niemieckiej. Charakterystycznym jest fakt, że w drugiej połowie lat 30. procent członków NSDAP wśród mniejszości niemieckiej w Polsce był większy niż w samej Rzeszy.

Państwo preferowało interesy społeczeństwa polskiego, co siłą rzeczy oznaczało dyskryminację ludności niepolskiej. Do Żydów, mimo że byli mniejszością najbardziej lojalną wobec państwa polskiego, bardzo wielu Polaków odnosiło się wrogo. Narodowa Demokracja jeszcze przed I wojną światową wzywała do bojkotu gospodarczego Żydów, a prasa pisała o nich jako o czwartym zaborcy i żądała całkowitej separacji. Znaczna część inteligencji, w tym młodzież akademicka, podjęła walkę o „spolszczenie” inteligencji. Żądano m.in. ograniczenia lub zakazu dostępu dla Żydów do wyższych

studiów oraz do pewnych zawodów. Doprowadzono do tego, że odsetek studentów wyznania mojżeszowego spadł w okresie 1928–1938 z 20,4 do 7,5 proc., a odsetek grekokatolików z 2 do 1,6 proc. Wiele organizacji społecznych nie przyjmowało Żydów. Walka z Żydami przybierała nieraz drastyczne formy. Po 1935 r. część haseł endeckich przejęła sanacja, a państwo poparło je odpowiednimi ustawami i postulatem przymusowej emigracji. Podobne metody, jak w stosunku do Żydów, zastosowano we Lwowie wobec Ukraińców – na uczelniach organizowano „dni bez Ukraińców”.

Polityka dyskryminacji miała negatywne skutki dla państwa. I tak w 1922 r. powstał Blok Mniejszości Narodowych, który połączył wszystkie mniejszości, mimo że miały one różne priorytety. W 1930 r. władze, stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej, przeprowadziły pacyfikację Galicji Wschodniej, a w 1938 r. zniszczyły 108 cerkwi i kaplic prawosławnych. Działań tego typu było więcej, co rzutowało także na stosunki z sąsiednimi państwami.

W całym dwudziestoleciu międzywojennym trwały procesy zarówno integrujące, jak i dezintegrujące społeczeństwo. Zaczniemy od tych pierwszych. Trzeba je rozpatrywać w dwóch aspektach: interesu narodu polskiego i interesu państwa. Model pierwszy preferowała endecja, drugi – sanacja.

Rolę integracyjną – zarówno pod względem języka, kanonu kultury, jak i modelu wychowawczego – odgrywała oświata. Trzeba było przywrócić polski charakter szkolnictwu w zaborach pruskim i rosyjskim. Od początku trzeba było podjąć walkę z analfabetyzmem (w pierwszych latach istnienia państwa, zamieszkiwało je ok. 6 mln analfabetów). Nie wystarczały kursy. Jediną skuteczną metodą zwalczania analfabetyzmu było wprowadzenie powszechnego nauczania początkowego. Nie udało się tego do końca osiągnąć i w roku szkolnym 1935/1936

zaledwie 88,3 proc. dzieci uczęszczało do szkoły. Obliczano, że poza szkołą pozostawało około miliona dzieci, większość na terenach wschodnich. Jednak w młodszych rocznikach powoli analfabetyzm zanikał.

Po przewrocie majowym władze oświatowe preferowały wzór wychowania państwowego mającego na celu wychowanie świadomego obywatela, polskiego patrioty. Jednak w końcu lat 30., w obliczu zagrożenia wojną, pojawiało się coraz więcej elementów wychowania narodowego. Wobec mniejszości słowiańskich prowadzono politykę polonizacji. Liczba publicznych szkół ukraińskich zmniejszyła się w ciągu 15 lat z 2835 do 420. Jeszcze gorzej wyglądało szkolnictwo białoruskie. Działania te wywoływały sprzeciw rodziców, ale jednocześnie rosła wśród mniejszości znajomość języka i kultury polskiej. Szczególnie widoczne to było w wypadku Żydów.

Państwo posiadające wiele milionów obywateli kształciło na wyższych uczelniach zaledwie 40–50 tys. ludzi. Biorąc jednak pod uwagę, że do odzyskania niepodległości szkolnictwo wyższe istniało tylko w Galicji, zorganizowanie trzech uniwersytetów i kilku innych szkół wyższych było niemałym osiągnięciem.

Obok szkoły ważną funkcję w procesach integracyjnych odgrywało wojsko. Stworzenie z rozmaitych formacji wojskowych, które powstały podczas wojny i w okresie tworzenia się państwa, jednolitej armii było znacznym osiągnięciem. Wojsko też od początku podjęło funkcję dla siebie nietypową, tzn. walkę z analfabetyzmem. Jak podaje Piotr Stawecki, w marcu 1921 r. na 303 tys. szeregowców przypadało 33 tys. analfabetów i 60 tys. półanalfabetów. Dodatkowym problemem było, że wielu żołnierzy z Wielkopolski umiało czytać i pisać wyłącznie po niemiecku. W zwalczaniu analfabetyzmu dorosłych wojsko odniosło znaczne sukcesy. Przyczyniało się ono także do

likwidacji uprzedzeń dzielnicowych, tworząc oddziały złożone z rekrutów z różnych regionów.

Wojsko integrowało żołnierzy pochodzenia niepolskiego choćby poprzez naukę języka polskiego, ale stawało się też przedmiotem krytyki ze strony niektórych przedstawicieli mniejszości. Zarzucano mu, że jest elementem polityki wyznaradawiania. Na dodatek korpus oficerski i podoficerski był praktycznie jednolity narodowo i nieraz zarzucano mu stosowanie dyskryminacji narodowej w stosunku do żołnierzy. Za złe miano też wojsku praktykę służby daleko od domu, w ramach której Niemców wysyłano na Kresy Wschodnie, a żołnierzy stamtąd na zachód.

Dezintegrująco na polską część społeczeństwa działały napięcia społeczne, nieraz niezwykle dramatyczne. Do takich zaliczyłbym starcia między robotnikami a wojskiem w Krakowie w 1923 r., czy też strajki chłopskie z lat 1932 i 1937, podczas ich tłumienia zginęło kilkuset chłopów. Trudno określić szkody, które przyniósł przewrót majowy w dziedzinie ustrojowej, poprzez narzucenie systemu autorytarnego ze wszystkimi jego ujemnymi stronami. Na pewno znaczna część społeczeństwa czuła się odsunięta od wpływu na państwo, od możliwości swobodnego wyrażania swojej opinii. Dezintegrująco działały też takie zjawiska w gospodarce, jak bezrobocie i poczucie zębności.

W całym okresie II Rzeczypospolitej struktura zawodo-wo-społeczna uległa stosunkowo niewielkim zmianom. Przesuwanie się ludności ze wsi do miast i wzrost udziału przemysłu w strukturze gospodarczej były stosunkowo niewielkie. Do dziś toczą się wśród historyków dyskusje, czy Polska pod względem produkcji osiągnęła poziom sprzed I wojny światowej, czy też jej się to nie udało. Rozrastała się natomiast „służba publiczna”. Choć i tu możemy powiedzieć, że odsetek inteligentów wśród



zatrudnionych był mniejszy niż w wielu państwach Europy, co było jeszcze jednym świadectwem niedorozwoju gospodarczego i społecznego państwa. Jednak dwie rzeczy były uderzające. O stosunkowo małej liczbie studentów już pisaliśmy. Druga sprawa, o której należy wspomnieć, to bezrobocie inteligencji, które, w odróżnieniu od koniunkturalnego wzrostu bezrobocia wśród robotników, nosiło charakter strukturalny, ponieważ stale było bezrobotnych ponad 100 tysięcy. To ostatnie zjawisko stało się przyczyną mitu o nadprodukcji inteligencji.

Gdybyśmy chcieli dokonać bilansu stosunków społecznych w II Rzeczypospolitej, nie byłby on jednoznaczny. Były sprawy, które udało się rozwiązać i takie, których nierozwiązanie ciążyło w następnych latach.

Początki II Rzeczypospolitej nie były łatwe. Należało ujednoczyć wszystkie dziedziny życia – poczynając od prawa, poprzez stworzenie wspólnego pieniądza, do szerokości szyn kolejowych. Procesu tego nie ułatwiały dające o sobie znać niechęci między zaborami. Np. w zaborze pruskim z przekąsem mówiono o „Galicjanach z Kongresowy”, mając na myśli urzędników przysyłanych z terenu byłego zaboru rosyjskiego. W mniemaniu miejscowych był to pośledni gatunek urzędników, bo trzeba pamiętać, że polski aparat urzędniczy miała tylko Galicja. Jednocześnie integracja państwa postępowała w sposób zadziwiający, biorąc pod uwagę rozległość problemów i długotrwałość rozbiorów.

Zasadniczy układ sił społecznych nie uległ większym zmianom. Z jednym wyjątkiem – osłabieniu uległa rola ziemiaństwa. Znaczna część społeczeństwa zaczęła je postrzegać jako relikwyt dawnej epoki. Sanacja mówiła o konieczności wytworzenia nowej elity. W tym samym kierunku szły pomysły wywodzące się z obozu narodowego. Przykładem tego może być projekt wielostopniowej Organizacji Politycznej

Narodu. Postulat nowej elity został w pewnej mierze zrealizowany. Rekrutowała się ona przede wszystkim z obozu legionowo-peowiackiego i po części z ludzi młodych, wykształconych i wychowanych już w Polsce niepodległej. Ta ostatnia grupa nie była obciążona życiem pod zaborami. Po przewrocie majowym proces demokratyzacji społeczeństwa został jednak zahamowany.

Z trzech podstawowych zadań, jakie stały przed Polską, tzn. wywalczenie granic, reforma rolna i ułożenie stosunków z mniejszościami narodowymi, w pełni zrealizowano tylko pierwsze. Rozpoczęto, z przeszkodami, realizację drugiego. Jednak, aby je zrealizować, musiało dojść do rewolucji, a takie rozwiązanie nie odpowiadało nawet socjalistom. Trzeci z wymienionych problemów nie tylko nie został rozwiązany, ale pod koniec lat 30. uległ ponownemu zaostrzeniu. Władza potrafiła zrazić do siebie wszystkie mniejszości narodowe. Zaogniły się stosunki z mniejszościami słowiańskimi i Żydami. W moim przekonaniu wrogość do Żydów osiągnęła poziom najwyższy w historii Polski. Znaczna część Niemców, czując poparcie III Rzeszy, sama dążyła do konfrontacji.

Niewątpliwie jednak czynniki integrujące społeczeństwo przeważały nad dezintegrującymi. Decydował o tym przede wszystkim sam fakt mieszkania we wspólnym państwie i możliwość swobodnego poruszania się po nim. Podobny efekt dała wymiana inteligencji między zaborami. Niestety, nie znamy skali migracji i dotyczy to nie tylko inteligencji, lecz w ogóle przepływów ludnościowych, ale sam fakt jej istnienia pozostaje bezdyskusyjny. Integrująco działało również powstanie ogólnopolskich partii politycznych i organizacji społecznych, które organizowały ogólnopolskie zjazdy, konferencje, wycieczki itp. Dobrym przykładem może być Związek Harcerstwa Polskiego, którego drużyny organizowały obozy w różnych częściach Pol-

ski, w programie których znajdowało się miejsce na kontakty z miejscową ludnością. Podobnie oddziaływał sport, w tym np. rozgrywki ligowe. Trudno określić, jaką rolę w integracji społecznej odegrało przyznanie kobietom pełnych praw obywatelskich i otworzenie przed nimi drzwi do szkół wszystkich szczebli. Rolę integrującą odegrała również Poznańska Wystawa Krajowa, którą odwiedziło setki tysięcy ludzi. Czynników takich można rzecz jasna wymienić nieporównanie więcej.

Rozpoczęta w XIX w. modernizacja Polski postępowała naprzód, a proces budowania świadomości narodowej Polaków w dwudziestoleciu międzywojennym został zakończony. Unowocześniało się rolnictwo, po wygaśnięciu kryzysu gospodarczego ruszyła modernizacja przemysłu. Rozwinęła się kultura ogólnonarodowa. Ogromnym sukcesem było wykształcenie młodego pokolenia, wychowanego w duchu patriotyzmu. Wojna przeszkodziła w pełnym wykorzystaniu tych osiągnięć, ale owocowały one również w następnych okresach naszych dziejów.